Po wieloletnim kryzysie śląskie kluby piłkarskie wracają do gry, mecz Ruchu z Górnikiem Zabrze znów będzi

Czarna dziura zapomniana

Stanisławowi Oślizle w szatni podrzucano gazetę z reklamą filmu „Krzyżacy", a on po niemiecku rozumie kilka słów

Marek Wawrzynowski
Piotr Żelazny
dziennikarze działu sport

Wielki biznes wkroczył na Śląsk i miejscowe kluby, które przez lata były dźwigną polskiej piłki, odzyskują siły. Biedne, skazywane na wegetację, dzisiaj wracają na salony, tam gdzie ich miejsce. W I i II lidze występuje dzisiaj 8 śląskich klubów.

Droga do Katowic. Dla większości ludzi z Polski Śląsk zaczyna się tam, gdzie nawarstwiają się kominy. Ale to jest Zagłębie Dąbrowskie. Dopiero gdy miniemy małą rzekę Brynicę, znajdziemy się w regionie, który przez lata był stolicą polskiej piłki. Tutejsze kluby 38 razy zdobywały mistrzostwo Polski, bywały okresy, gdy przez dziesięć lat nikt spoza Śląska nie mógł sięgnąć po najwyższe ligowe trofeum.

Ostatnim okresem świetności tutejszego futbolu była druga połowa lat osiemdziesiątych, gdy najpierw czterokrotnie Górnik Zabrze, a na koniec Ruch Chorzów, wygrywały ligę. Nagle, w 1989 roku wszystko się skończyło. Padł komunizm a wraz z nim kopalnie, huty i śląska piłka. Stadiony pierwszoligowych kiedyś drużyn Polonii czy Szombierek Bytom dzisiaj nie nadają się do gry.

Istota futbolu

– Okres po 1990 roku był dla nas trudny do przetrzymania, nawet upokarzający. Nauczyliśmy się, że Górnik, Ruch, Polonia czy Szombierki to potężne kluby, mistrzowie Polski. Śląsk dominował, a tu nagle wyskakuje Wisła, która rywalizuje o mistrzostwo z Legią – mówi Stanisław Oślizło, legenda Górnika Zabrze.

Rozkwit jego kariery to wielkie lata Górnika, które przyniosły drużynie z Zabrza finał Pucharu Zdobywców Pucharów. Żadna polska drużyna ani wcześniej ani później nie osiągnęła tak dużo. W latach największej świetności polskiej piłki to właśnie piłkarze ze Śląska stanowili o jej sile. Ten fenomen tłumaczy wybitny historyk futbolu Andrzej Gowarzewski.

– Piłka nożna w całej swojej istocie jest sportem wielkomiejskim. Na wsi nigdy nie powstanie struktura piłkarska, bo futbol jest tu traktowany odświętnie. Piłka musi być wpisana w kod kulturowy społeczeństwa – mówi Gowarzewski. – Śląsk miał tradycję. Piłka od zawsze, rozpoczynając od jej powstania w Anglii, była związana z tradycjami przemysłowymi. Gdy w czasach międzywojennych futbol zaczynał raczkować, tu znalazł najlepsze warunki: środowiska skupione, stosunkowo bogate, wykształcone. Bo na Śląsku ludzie zawsze byli wykształceni. Gdy w Wielkopolsce i na Mazowszu odsetek analfabetów przekraczał 30 procent, na Śląsku wynosił zaledwie 1,5 procent. Nie chodziło tylko o to, żeby górnik umiał uderzyć kilofem. Ważne też było, gdzie i jak ma uderzyć.

Typowy Ślązak jest nieuleczalnie naiwny i wierzy w ludzi. Dostaje za to całe życie po tyłku. To ta słynna śląska dupowatość

W poszukiwaniu tożsamości

W czasie ostatniego spisu ludności, który odbył się w Polsce w 2002 roku, niemal 200 tysięcy osób w rubryce „narodowość" wpisała „śląska". Było to coś pomiędzy happeningiem a szczerym wyznaniem. Państwo Polskie nie uznaje narodowości śląskiej. Jednym z argumentów przeciw jest brak odrębnego języka.

Gowarzewski wyciąga gazetę: – Proszę popatrzeć. „Biblioteka Kongresu USA włączyła język śląski do wykazu języków świata".

– W dawnych czasach, gdy władze grali sami Ślązacy i jeden Gmoch, robiliśmy sobie z niego żarty. Godaliśmy po śląsku i Jacek kompletnie nie wiedział, o co chodzi – wspomina Jan Banaś, legenda Polonii Bytom i Górnika Zabrze.

– Powoli, chociaż wciąż jeszcze z przymrużeniem oka, Ślązacy zaczynają patrzeć na siebie jak na naród – mówi Wojciech Kuczok, pisarz, zdobywca „Paszportu Polityki" i nagrody literackiej Nike, zagorzały kibic Ruchu Chorzów.

– Mamy tutaj zupełnie inną mentalność. Typowy Ślązak jest nieuleczalnie naiwny i wierzy w ludzi. Nie chce dopuszczać do siebie myśli, że ktoś może cały czas przeciwko niemu kombinować albo robić mu na złość. Dostaje za to całe życie po tyłku. To ta dupowatość Śląska, o której mówi reżyser teatralny Kazimierz Kutz – opowiada Kuczok.

– Ale to ludzie przede wszystkim niesamowicie uczciwi i prawi. Z tej prostoty wynikał sposób gry śląskich piłkarzy, inny niż gdziekolwiek w Polsce. Najlepszym przykładem jest mój Ruch, który zawsze miał w składzie wychowanków. Jego gra pozbawiona była technicznych fajerwerków. Była prosta i szybka – dodaje pisarz. Styl śląskich klubów wziął się właśnie z prostoty, warunków, w jakich przyszło żyć.

Na Śląsku wpuszczano na mecze za darmo tych, którzy mieścili się pod poprzeczką zawieszoną na wysokości 150 cm

– Bieda łączyła większość chłopaków. Pamiętacie Jasia Gomolę? Wychował się w rodzinie niemal patologicznej. Z nas wszystkich chyba tylko Hubert Kostka w czasie kariery piłkarskiej był na studiach dziennych na Politechnice Śląskiej, reszta to proste chłopaki. Śląsk to ludzie pracujący w trudnych zawodach. Wstawali codziennie o 4, żeby zjechać do kopalni, stanąć przy piecu w hucie, gdzie temperatura jest trudna do zniesienia dla normalnego człowieka – ocenia Stanisław Oślizło, siedmiokrotny mistrz Polski. – Nikt z nas też tej pracy się nie bał i wykonywaliśmy ją również na boisku. Niemal każdy z nas kiedyś zjechał pod ziemię w kopalni. Ja też przez miesiąc musiałem co dzień meldować się na dole. Widziałem, co to znaczy pracować pod ziemią. Futbol był dla nas wybawieniem, bo dzięki niemu nie musieliśmy dzielić ciężkiego losu górników. Dlatego tak bardzo szanowaliśmy to, co robiliśmy.

Takim piłkarzem ukształtowanym przez biedę był Banaś. – Matka podczas wojny związana była z Niemcem – opowiada 37-krotny reprezentant Polski. – Wróciła do kraju, jak miałem pół roku, bo ojciec zniknął. Odnalazł się po 23 latach. Zobaczył mnie w telewizji i chciał zarobić na mnie pieniądze. Do tego czasu ledwo wiązaliśmy koniec z końcem. Nie było co robić. Całe popołudnia graliśmy czymkolwiek. Zwykłą szmacianką, piłką do tenisa, zośką. A jak zostawałem sam, to uderzałem piłką w mur. Tak się rodzili piłkarze na Śląsku – opowiada Banaś.

Na Śląsku to mieli klasyki

– Ostatnio czytałem w jakiejś gazecie o wielkim klasyku polskiej ekstraklasy: Zagłębie Lubin – Legia Warszawa. Aż za głowę się złapałem. Panowie, to jakaś kompletna głupota – irytuje się Gowarzewski.

Podczas ostatniego meczu na stadionie w Lubinie na trybunach było 8 tysięcy widzów. A Śląsk pamięta wielkie derby, jak mecz Górnika z Ruchem Chorzów, kiedy w czerwcu 1968 na trybunach Stadionu Śląskiego zasiadło 100 tysięcy widzów. W Chorzowie na mecze przychodziło regularnie 40 tysięcy kibiców, w Zabrzu bywało i po 70 tysięcy. Trochę mniej na innych śląskich stadionach podczas lokalnych derby.

– Mecze derbowe to było przekraczanie pewnej niewidzialnej bariery. To były najwspanialsze mecze, jakie widziała Polska – wspomina Oślizło. Zagłębie Lubin, GKS Bełchatów... te zespoły nikogo tu nie interesują.

– Potyczki Ruchu z Chorzowem to zawsze były najważniejsze mecze w kraju. Tylko przez dwa sezony, w latach 50. i pod koniec lat 60., Legia była rzeczywiście najsilniejsza w Polsce. Poza tym od początku lat 50. mistrzostwo zdobywały głównie kluby śląskie – przypomina Gowarzewski.

Ślązacy kibice krążyli od stadionu do stadionu. W sobotę oglądali Ruch i Polonię, w niedzielę Górnika czy GKS.

– Na Śląsku był zwyczaj, że chodziło się na kilka meczów podczas jednego weekendu – opowiada Kuczok. – Pamiętam, jak cały sektor szalikowców Ruchu ruszał na Stadion Śląski, gdzie Gieksa grała z Górnikiem. Krzyczeli, że nienawidzą tych i tych, ale chcieli po prostu obejrzeć dobry mecz.

We wszystkich śląskich klubach istniała tradycja wpuszczania na mecze za darmo każdego, kto mieścił się pod poprzeczką zawieszoną na wysokości 150 cm. Dzięki temu miłością do futbolu zarażano dzieci. Kuczok po raz pierwszy na mecz Ruchu poszedł, bo na drugą połowę wpuszczano za darmo.

– Najbardziej śląskim zespołem, jaki pamiętam, był Ruch Radzionków. To, co się tam działo, przypominało sceny z opowieści moich starszych znajomych. Na trybunach górnicy prosto z szychty, popijający krupniok i piwko. Dziś przez krzesełka, monitoring i karty chipowe nie ma już tego klimatu. Chociaż i tak stadion w Chorzowie stanowi dla mnie miejsce, gdzie sycę się śląską gwarą. Uważnie słucham, o czym rozmawiają ludzie na trybunach. Nawet gdy te kilka tysięcy gardeł krzyczy „Ruch", robi to po ślasku, tak z umlautem – śmieje się Kuczok.

W Polsce B

Warszawa. To słowo niemal zakazane, które wprawia Ślązaków w irytację. Próba syndrom „warszawki", która nie chce jechać na prowincję. Oni mają gdzieś historie i tradycje „Kotła Czarownic". Dla reprezentantów Polski gra na Śląskim jest siarą. Dla nich Śląsk jest czarną, zapomnianą przez Boga dziurą – mówi Kuczok.

Antywarszawskość osiągnęła apogeum w 1994 roku, gdy w Warszawie Legia zremisowała z Górnikiem Zabrze i zdobyła mistrzostwo Polski. Trzej zawodnicy Górnika zostali wyrzuceni z boiska. Nasi rozmówcy nie mają wątpliwości: To przekręt wszechczasów. Sędzia Sławomir Rędziński po tym meczu zakończył karierę. Legioniści nie widzieli w tym żadnego przekrętu, bo po pierwsze Marek Szemoński z Górnika zdobył nieprawidłową, a jednak uznaną bramkę, a po drugie zabrzanie grali bardzo brutalnie.

Śląscy działacze piłkarscy byli kiedyś niemalże wszechmogący. Mogli oferować piłkarzom dobra niedostępne dla innych ludzi

– Ten sędzia postanowił wykartkować Górnika, który był zdecydowanie lepszy od Legii – twierdzi Oślizło.

Symboliczne w historii „kręcenia" śląskich klubów przez futbolową centralę były losy małego klubiku Naprzodu Lipiny.

– To były klub, w którym grał m.in Antoni Piechniczek. Prawdziwa kopalnia talentów, samorodków. Lipiny przez Prusaków zostały stworzone jako przemysłowa osada, kolonia karna. Więźniom darowano wieloletnie kary, jeśli zgadzali się iść pracować do Lipin, w hucie szkła czy ołowiu. Tam, gdzie nikt inny pracować nie chciał. I tam wegetowali, a ich dzieci grały całymi dniami w piłkę, bo to była jedyna rozrywka. W latach 50. czy 60. baraże o I ligę przegrywali z Gwardią Warszawa czy Arkonią Szczecin, klubami milicyjnymi. Przy okazji tych meczów były największe burdy w kraju, zjawisko nawet na skalę światową. Bo przekręty, jakie tam robiono, nie miały odpowiednika w skali światowej. Jak grała Arkonia, to przyjechało 5 tysięcy milicjantów, mimo to zadymy na trybunach i tak były. Poważne – opowiada Gowarzewski.

Lokalnym ucieleśnieniem „warszawki" jest dla Ślązaków sąsiadujący z Katowicami Sosnowiec. Tutejszy Stadion Ludowy został zbudowany po śląskiej stronie Brynicy, ale granicę przesunięto administracyjnie.

– Głupi Ślązacy zbudowali stadion w czynie społecznym, a później oddano go Zagłębiakom. Bo widział kto kiedyś, żeby Zagłębiak pracował społecznie? – żartuje Gowarzewski. – Władze próbowały rozładować napięcie między tymi dwoma grupami. Przecież na meczach AKS Chorzów z RKU Sosnowiec, protoplastą Zagłębia, zdarzały się ofiary śmiertelne.

– Graliśmy w Sosnowcu akurat wtedy, gdy na ekrany kin weszli „Krzyżacy". W szatni każdy z nas w swojej przegródce na ubrania znalazł kawałek gazety z reklamą filmu. A ja przecież po niemiecku nie rozumiem – uśmiecha się Oślizło.

– Sosnowiec mentalnie jest tak odległy od Śląska jak Warszawa. Tam jest zupełnie inaczej niż na Śląsku. Ludzie nie „godają", tylko normalnie mówią – dodaje Kuczok – A to, że reszta Polski traktuje Sosnowiec jako Śląsk, jest tylko wynikiem ignorancji.

Rondo też ci dam

Pod koniec lat 80. śląscy działacze piłkarscy byli niemalże wszechmogący. Jan Furtok wspominał, jak Górnik Zabrze chciał go wyciągnąć z GKS Katowice.

– Górnik mnie kusił. Marian Dziurowicz się o tym dowiedział. „Ty ch..." zaczął ze mną rozmowę. „Dlaczego mi to robisz? Przecież ja ci wszystko dam, dom ci tam koło ronda wybuduję, tylko nie odchodź". Powiedziałem: „Panie prezesie, ale tam przecież ronda nie ma". Na to Dziurowicz: „Rondo też ci wybuduję" – mówi Furtok.

Powrót wielkiego napastnika do Katowic zszedł się w czasie z odrodzeniem futbolu na Śląsku, który po latach upokorzeń wraca na salony. Dzisiaj już nie tylko ko-

obrony dobrego imienia stolicy nie ma tu sensu. To sy... nomim krzywd i ucisku.

– Ja jeździłem z narzeczoną i odbudowywaliśmy Warszawę, pomagaliśmy w odgruzowywaniu. Powinien iść za tym szacunek, ale o nas zapomniano. A teraz jesteśmy jakimiś gorszymi ludźmi, bo nie potrafimy się dobrze wysłowić – rozkłada bezradnie ręce Oślizło.

– Śląsk na początku wieku miał równe ulice, wielki przemysł. Reszta Polski nie miała nic. Dlatego to właśnie Śląsk stał się dla stolicy kolonią, którą można było wydoić, nic w zamian nie oferując. Na Śląsku ludzie przez 60 lat przechowali język polski. Chcieli być szanowani i traktowani jak Polacy, a nie jakie „farbowane Niemiaszki". Ale gdy Polacy zastąpili na Śląsku Niemców, te nadzieje okazały się płonne, Ślązacy znowu dostali po tyłku – dodaje Gowarzewski. Mecze z Legią Warszawa urosły tu do rangi wojny polsko-śląskiej.

– Spotkania Ruchu z Górnikiem zawsze niosły pozytywne emocje, to były wielcy szanujący się rywale. Zaś mecze z Legią zawsze wywoływały agresję – opowiada Kuczok. – Legię utożsamiano z władzą.

– Dla nas, piłkarzy, to była straszna mobilizacja. W Legii grali wielcy zawo-

palnie, a po prostu wielki ... nes wszedł z impetem w ... region Polski. Efekt? Czt... śląskie kluby w ekstrakla... cztery w II lidze. Furtok ... ostrożnym optymistą.

– W śląskiej piłce zaczy... nają się pojawiać pieniądze ... czego przez ostatnie lata ... było – opowiada legenda ... towic. – Wszystkie kluby ... ją sponsorów, zgłaszają ... coraz to nowe firmy. Wr... moda na piłkę na Śląsku ...

– Zmienia się. Jakby ... przyjechali panowie rok ... mu, to zobaczylibyście ... stadion Górnika przez 20 ... farby w niektórych m... scach nie widział. A dzi... chłopcy mogą spać spo... nie – mówi Banaś.

– W przyszłym tygod... w Zabrzu Górnik spotka... z Ruchem. Wrócą st... wspomnienia, odżyją ... dzieje.